Nr 151 Kraków, Czwartek dnia 8 Lipca 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7

Nowy kurs Bismarkowski.

Obrót i coraz dalsze objawy przesilenia gabinetowego w Niemczech godne są najtroskliwszej uwagi i budzą też powszechny interes. Radykalny przewrót odbywa się nie już na fotelach ministerjalnych, ale w całym „kursie“ wewnętrznej polityki niemieckiej. Rodzi się uporczywe pytanie, co dotychczasowe zmiany znaczą, do czego doprowadzą, i jakich nowych zdarzeń mamy jeszcze oczekiwać. Upadli bar. Marschall i Bötticher, a miejsca ich podzielili między sobą panowie Bülow, Miquel i Posadowski — ks. Hohenlohe został jeszcze na swojem stanowisku, otoczonem ciągle mgłą niepewności, a w ciągu odbywających się przesileń pojechał z p. Bülowem pokłonić się panu z Friedrichsruhe, którą to wyprawę nie bez słuszności nazwano... drogą do Kanossy. Wobec obu tych inaugurujących faktów, główna uwaga zwraca się ciągle ku północy, gdzie bawi podróżujący cesarz, i ku Friedrichsruhe, gdzie na nowo zabłysła gwiazda Bismarka, i z tych dwu decydujących dzisiaj miejsc wygląda się rozwiązań, znamionujących i tworzących przyszłość.

Mówiąc bez osłonek, wszystko co się obecnie w Niemczech dzieje, musi na widzu czynić wrażenie powrotu potęgi bismarkowskiej. Obserwator zauważyć musi, że tak jak wszystko to, co od lat ośmiu usunięty kanclerz przedsiębrał, by następców swoich poniżyć i zgnębić, zetknęło się i wydało piękny owoc w czasach ostatnich, tak też i wszystko, co się teraz dzieje, dzieje się tak, jakby sprawami kierował sam Bismark i załatwiał je w myśl życzeń własnych. Komuż to jeździł przedstawiać się nowy sekretarz stanu, w towarzystwie samego księcia Hohenlohego? Czy nie temu samemu Bismarkowi, który jeszcze przed niecałym rokiem był autorem sławnych „Hamburskich rewelacyj, który był *Hintermannem* Tauschów i Lützowów, a od czasu swego ustąpienia ustawicznym i nieubłagalnym wrogiem wszystkich kół rządzących? Ks. Hohenlohe wizytował tu człowieka, który go chciał rewelacjami obalić, który za pomocą krecich machinacyj obalił najdzielniejszego kanclerskiego doradcę, p. Marschalla. Po księciu Hohenlohem odbył wycieczkę do saskiego lasu Książę sasko-wejmarski, najznamienitszy — dotychczas — w tej galerji pątników... Dokąd to dalej iść może? Słusznie z wielu stron przypominają znane słowa Bismarka wypowiedziane po dymisji: *Le roi me reverra*; istotnie wszystko idzie ku temu, że młody cesarz Wilhelm, po tylu wiadomych próbach i zapędach zobaczy napowrót u boku swego żelaznego, nie chcącego iść w inwalidy kanclerza.

I naturalnie nie będzie to tylko zmiana osobista, ale nastanie odnowiony stary „kurs“, wyrosły na gruzach wszystkich pobismarkowskich polityk i systemów. Trudno przypuszczać, by sam stary książę osobiście wystąpił napowrót w politycznych szrankach; będzie jednak istotnym kierownikiem niemieckiej nawy i duchem niemieckiej polityki, do której, jak świeże zdarzenia uczą, najlepiej przystaje. Powiedzieć też odrazu trzeba, że jako taki będzie światowej polityki duchem złym a w wewnętrznej, dla nas Polaków, odnowi z całą siłą i podnieci nienawidzący i niszczący zapał pruskiego hakatystycznego Michla. Cokolwiekbądź się stanie i [illegible]kolwiek będzie nominalnym następcą ks. Hohenlohego — pod tym względem nie możemy m[illegible] żadnej wątpliwości, że dla braci naszych w Poznańskim i na Pruskim Śląsku nastają czasy coraz cięższe.

Co zaś będzie tym haczykiem, o który się wśród ogólnego połowu zaczepi dymisja dzisiejszego kanclerza i kiedy ona nastąpi, trudno naturalnie z pewnością oznaczyć. Cesarz Wilhelm wyjechał właśnie w dłuższą podróż na północ i wszystko czekać musi jego powrotu. Ścieżkę jednak sam sobie ks. Hohenlohe już otwarł. Jest nią od tak dawna na porządku dziennym będąca, jeszcze za czasów dymisji Bronsarta na ten cel używana sprawa nowej procedury wojskowej. Wiadomo, że reformy jej w bardziej ludzkim i nowożytnym duchu domaga się koniecznie parlament. Wziął ją też na siebie i zaangażował się w niej danem parlamentowi przyrzeczeniem dzisiejszy kanclerz, a sprzeciwia się wielu jej postanowieniom tylko osławiony gabinet wojskowy i stojący za nim cesarz. Otóż przed kilku dniami urzędowo oświadczyła *Nordd. Allg. Ztg*, że pozostanie swoje na urzędzie uczynił ks. Hohenlohe zależnem od losów tej procedury. Tak postawiona sprawa stoi oczywiście na ostrzu dostatecznie cienkiem. Rzeczą będzie dworskiej bismarkowskiej kliki poprowadzić w dalszym ciągu sieć intryg i przeszkód, by kanclerzowi pozostanie na urzędzie uniemożliwić.

Wszystko się zrobi w stylu najnowszego berlińskiego systemu zmian politycznych! Ze zmianą na urzędzie kanclerza, zmianą naturalnie nominalną, łączą na teraz ogólnie nazwisko hrabiego Waldersee.

Listy z Warszawy.

Warszawa 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

II.

Grzecznym jest wielkorządca, a więc grzeczniejszymi z natury rzeczy muszą być i jego podwładni. Z wyjątkiem małej garstki uczciwych Rosjan, których istnienie choćby dla miłości prawdy zaznaczyć należy, urzędnicy rosyjscy byli za Hurki satrapami, obchodzącymi się brutalnie z ludnością, starającymi się tem swojem postępowaniem zwrócić na siebie uwagę swoich naczelników, którzy znowu tą samą drogą szukali łaski u Hurki, Marji Andrejewny i w Petersburgu. Kiedy po nieucywilizowanym „stupajce“ Hurce nastąpił dyplomata i Europejczyk Szuwałow, ciż sami ludzie zaczęli być mili i przyjemni, ale zobaczywszy, że Szuwałow więcej się lubi bawić i zapijać, niż rządzić, zaczęli powracać do dawnych nawyknień. To też przyjazd Imeretyńskiego zastał ich w niejakiej niepewności i w pierwszej chwili dość ostro się trzymali. Jeden z nich np. (zdaje mi się, że w Radomiu) pochwalił się, że wszyscy jego podwładni są „russcy“, nieumiejący polskiego języka i dodał, że w ten sposób zmusza ludność polską do uczenia się po rosyjsku. „W takim razie podaj się pan do którego gimnazjum na nauczyciela języka rosyjskiego, bo znajdziesz tam właściwszy teren do swojego powołania“ — odrzekł chłodno Imeretyński. Takich kilka frazesów i pełne uprzejmości zachowanie się wielkorządcy wpłynęło dodatnio na panów „diejatieli“. Niektórzy z nich, bo nie wszyscy, spokornieli niezmiernie, kłaniają się jeszcze o dwa cale niżej, niż za czasów Szuwałowa. Powtarzam: nie wszyscy, czego przykładem cenzor Sidorow, który zrobił głośną awanturę sklepowej, że nie umiała rozmówić się z nim po rosyjsku. Jeżeli to w Warszawie było możebne, cóż się dzieje dopiero na prowincji. Nie wszyscy spokornieli, nie wszyscy.

Byłoby niesprawiedliwością nie uznać tonu grzeczniejszego ze strony jen. gubernatora i części jego podwładnych. Jest lepiej, a raczej powiedzmy przyjemniej. Jest to jedyna właściwa nasza panujących stosunków. Przyjemniej jest wiedzieć, że byle pierwszy piszczyk nie będzie „rugał“ ludzi przychodzących do niego z interesem, przyjemniej jest oddychać wiedząc, że się mniej jest narażonym bez dania powodu na szykany, przyjemniej jest widzieć kontusze na scenie w „Towarzyszu pancernym“ Wołowskiego, której to sztuki nawet za Szuwałowa grać nie pozwolono, pomimo, że nie ma w niej nic, coby obraziło ucho najdrażliwszego cenzora. Przyjemniej jest jadąc koleją usłyszeć od konduktora: „proszę“, zamiast „izwoltie“, choć nie każdy jeszcze konduktor ma tyle odwagi, a i odważniejszy ogląda się czy nie ma kogoś, coby go o tę zbrodnię oskarżył. Przyjemniej jest wreszcie pomyśleć, że stanie w Warszawie pomnik Mickiewicza, że wolno wzywać ogół, nawet dość gorącemi słowami, do ofiarności w tym kierunku.

Tak, wszystko to jest przyjemne, ale nie wszystko co przyjemne, jest pożyteczne. Pożyteczną byłaby tylko zmiana systemu, a o tem do tej chwili nawet marzyć nie można, przynajmniej nic jej nie zapowiada. Nie idzie tu o żaden szowinizm, o żadne wielkie wymagania. Tyleśmy ciężkich chwil przeżyli, że staliśmy się bardzo mało wymagającymi. Owszem, ludzie trzeźwo patrzący obawialiby się skutków nagłej i zupełnej zmiany systemu. Rok 1861 i 1862 jest dla nas przykładem, że ustępstwa w zbyt wielkiej dozie naraz udzielane prowadzą do gorączki, do podniecenia umysłów. Pragniemy powolnego odzyskiwania praw, bo obawiamy się eksperymentów.

Bylibyśmy na razie zadowoleni, gdyby język polski choć w części odzyskał swe prawa w szkołach i urzędach i gdyby nasza młodzież inteligentna nie potrzebowała za kawałkiem chleba biegać na krańce Rosji, lecz znalazła go na własnej ziemi. Niech język polski nie będzie prześladowany, ale niech cieszy się choć połową tych praw co język rosyjski, niech katolik i Polak ma równe prawa jak Rosjanin do wejścia w służbę administracyjną, sądową i urzędniczą i posuwania się na wyższe jej stopnie. Jestto wszystko, o czem na razie marzymy, ale i to są tylko marzenia. Więc też nie mamy się czego cieszyć i wznosić hymnów pochwalnych. Owszem powinniśmy raczej z pewną obawą spoglądać na owe przyjemniejsze stosunki. Propaganda lojalności coraz bardziej się rozszerza — słabe umysły przyjmują ją bez krytyki. Za miskę soczewicy, za jedno wielkie nic, za trochę grzecznych słówek i więcej niż dawniej uprzejmego obejścia się, gotowiśmy zapomnieć, żeśmy bądź co bądź parjasami u siebie, niewolnikami w najgorszym gatunku, którzy tylko szczęśliwie i może chwilowo dostali pana mniej skłonnego do rozdawania na prawo i lewo batogów. Ale ten pan mimo łagodności w postępowaniu nie przyznaje niewolnikom tym praw ludzkich, i nie pozwala nawet myśleć o lepszej przyszłości.

Słowa nasze stwierdzają zresztą fakta. Kto nie zaślepiony, a ma czułe ucho, ten już dostrzega i dosłuchuje się różnicy między początkiem, a dalszym ciągiem panowania ks. Imeretyńskiego. Dowodem tego jest jego tryumfalna podróż po kraju. Kiedy przyjęcie wielkorządcy staje się coraz więcej entuzjastyczne, to natomiast z jego strony znać coraz większą powściągliwość w wyrazach. Z początku przyjmowano go tylko chlebem i solą, z pewną rezerwą, z uszanowaniem, ale i z godnością. Sztywność tę wielkorządca umiał rozproszyć kilku sprytnie wypowiedzianemi frazesami, które już powyżej zostały przytoczone, a obudziły wielkie nadzieje. Nastąpiła jednak wkrótce zmiana dekoracji. Zaczęto illuminować miasta, wystąpiły na przyjęcie J. O. księcia Towarzystwa śpiewackie, wioślarze warszawscy prosili, aby im wolno było eskortować księcia do Płocka, damy wręczają mu bubiety, mieszkańcy miast ze strażami ogniowemi na czele urządzają „parady przed oknami“, coraz większy potok słów się leje ze strony witających, a witany coraz bardziej milczy. Jeden z dostojników kościoła witając wielkorządcę na czele całego duchowieństwa, mówił mu, że „przedstawia szlachetnie wielkoduszne zamiary monarchy“, że „cały kraj do miłości cesarza i wierności dla Jego Tronu swoją osobą prowadzi“, że „pociąga do miłości wzajemnej narody stanowiące wielkie państwo Najmiłościwszego monarchy“ itd. Odpowiedzi na te czułości „kieleckie“ nie było. W kieleckiem również hr. Antoni Wodzicki z Niedźwiedzia dał dowód entuzjazmu dla pana jenerał-gubernatora wyrażając: „Waszej książęcej mości serdeczną i korną wdzięczność dla Naj. Pana, że raczył właśnie W. Ks. Mość naznaczyć naczelnikiem kraju“. Jeszcze większy entuzjazm okazał ów aż nazbyt głośny hrabia August Potocki, który choć już podeszły w latach, do dziś dnia przez Warszawę „Guciem“ jest nazywany. Ten, kiedy otwierano wystawę inwentarza w Warszawie, a muzyka wojskowa zagrała „Boże carja chrani“, o ile pozostało mu jeszcze siły, krzyknął hurra! lecz ten entuzjazm na szczęście nikomu z obecnych się nie udzielił. Widocznie nie było między nimi pana Straszewicza.

Do jakiego stopnia zresztą jesteśmy mało wymagającymi, możecie się przekonać, odczytując skrzętnie podawane w dziennikach życzenia miast i oby-

watłlstwa. Przybywa wielkorządca entuzjastycznie witany i zapowiadający niby „nową erę“, a więc zdawałoby się, że usłyszy prośby i życzenia nieco dalej idące, mające na celu, jeżeli nie radykalne, to przynajmniej znaczniejsze zmiany w istniejących a opłakanych stosunkach. Tymczasem wszędzie, ale to wszędzie (z jednym tylko wyjątkiem) przedstawiciele obywatelstwa prosili o... naprawę dróg. Oto szczyt marzeń! Kiedy po kilkudziesięciu latach następcy nasi czytać będą opisy przyjęcia ks. Imeretyńskiego, wyniosą przekonanie, że musiało być w kraju zupełnie dobrze, kiedy tyle wylewano uczuć serdecznych, a skarżono się jedynie na zły stan dróg bitych. Postaraj się wielkorządco o poprawienie szosy z Kielc do Sandomierza, a „serdeczna i korna wdzięczność dla Najjaśniejszego Pana, że raczył W. Ks. Mość naznaczyć naczelnikiem kraju“, będzie jeszcze serdeczniejszą i korniejszą. Wspomniany wyjątek stanowił Płock. Tam ordynat hr. Adam Krasiński odważył się mówić nietylko o złych drogach, ale i o innych potrzebach, a mianowicie o uregulowaniu serwitutów i (wyraźny bunt!) o zniesieniu ograniczeń w przyjmowaniu katolików do instytutu agronomicznego w Puławach. I miasto Płock zebrało się na odwagę: prosiło o połączenie kolejowe z Warszawą, o szkołę techniczno-mechaniczną, o przeniesienie kwaterunków w naturze na pieniądze, o kanalizację i... o Towarzystwo wzajemnej pomocy uczącej się młodzieży. Bunt!

Jan Matejko.

Epoka lat dalszych do końca życia artysty z dziennika, prowadzonego w ciągu lat siedmnastu

przez

Marjana Gorzkowskiego.

(Ciąg dalszy).

Matejko nietylko był jednak malarzem, ale ucząc się dawniej muzyki od ojca swego na fortepianie i mając słuch muzykalny bardzo rozwinięty, niezwykłe miał upodobanie do tonów kościelnych dzwonów. Lubił głos dzwonu w kościele św. Krzyża w Krakowie, który choć nieco stłumiony i zachrypnięty, przypominał mu w myśli jakąś poważną mnichów na kurytarzach klasztornych rozmowę, lub „szmer modlitwy chóru“, zgromadzonych koło ołtarza mnichów, o czem mi wtedy wspominał, gdy ten dzwon dzwonił, a obaj byliśmy jak zwykle razem, podczas procesji Bożego Ciała w tymże kościele. Nadewszystko jednak wielkie miał on upodobanie w głosie słynnego dzwonu Zygmunta; słuchając zawsze z wielkiem wrażeniem tonu jego, a żyjąc myślą w przeszłości, łączył on pewnie z temi dźwiękami, wszystkie wspomnienia o tym dzwonie, który z królewskiej kaplicy wzywał niegdyś w uroczystych chwilach tyle pokoleń do Boga. Można sobie przedstawić, że dzwon ten w różnych epokach coraz to inne robił zapewne wrażenie; w uprzednich wiekach tajemniczy głos jego religijne podnosił uczucia, głębokie jak sama wiara nasza, bo przy swobodnem i hulaszczem niegdyś życiu u nas, były te dźwięki najzrozumialsze; w obecnych czasach my, dziś upadli oraz znękani, słuchamy tego odgłosu, jak gdyby jęków boleści.

„Matejko namalował więc w tym roku szkic do dzwonu Zygmunta,*) o którym zaraz w liście do kochanego Stasia tak pisał: „wykończyłem „kolosalną szkicę do kolosalnego dzwonu Zygmunta, „który podług zdania znawców, ma iść w zawody „z naturalnym; zresztą różne małe długie, krótkie, „wyższe, szersze, niższe landszafty i koppersztychy*) „pokazują się naocznie w mojej mózgownicy, jak „w latarni rzęsisto oświeconej, nie przymierzając „jak ta, co wisi u nas w sieni, na podniebiu, pod „krórą można wygodnie łeb rozbić“. Z tych żartobliwych zwrotów pokazuje się, że artysta w wyborze treści do malowania ulegał swej wyobraźni, nie wiedząc co ma rozpocząć; że czytając różne dzieła, a zwłaszcza ulubioną kronikę Bielskiego, z którą nigdy nie rozstawał się (bo brał ją nawet, gdy wyjeżdżał w podróż), malował albo to, co mu w myśli utkwiło, lub co wypadło z okoliczności.

W tym więc już roku 1861, prace Matejki, jak widać ze sprzedaży obrazu, szły coraz w górę; artysta miał rozgłos i pewną już wziętość. Znać, że jego, jak mówił „koppersztychy“ już się niektórym podobały.

Dzisiejsi krytycy pisząc już teraz, po śmierci Matejki, życiorys jego, przy ocenieniu tak dawnych, jak i późniejszych obrazów jego, starają się bardzo, w tym, albo w owym obrazie Matejki, dopatrzyć się jakiegoś naśladowania cudzoziemskich artystów. A w każdym razie to podobieństwo, jeśli nie do całości obrazu, to choćby do jakiejś jednej figury cudzoziemskiego malarza, stosować zwykli?

Przedmiot to ważny, wielkiego znaczenia i potrzebuje koniecznie głębszych wyjaśnień. Czy był Matejko naśladowniczym? czy jakiś widziany przez niego obraz innych artystów, mógł mu nasunąć myśl do powtórzenia ruchów, lub innych drobnych rzeczy w obrazach swoich?

Znając Matejkę od roku 1876 i mając z nim potem do śmierci jego, co dzień nieprzerwane stosunki, stanowczo twierdzę: umysł Matejki zawsze był samodzielny, prawy, rozważny, a zawsze twórczy; sumienie jego w utworach sztuki było aż do przesady bojące się wszelkich zarzutów, czyste, zdumiewające. Wiedział on dobrze, że w owym czasie były mu różne osoby nawet niechętne, więc choćby z tego powodu mógł on unikać wszelkich posądzeń, chociaż to powód najpodrzędniejszy!— Kto stworzy Ubiory w Polsce, kto jak Matejko tyle już historycznych zbadał postaci swojskich, krajowych; kto tyle kroć razy patrzał, przeglądał twarze naszych postaci, czy na grobowcach, czy na pieczęciach, czy na rycinach i sztychach wyryte; kto tyle razy przerysowywał wiernie ich układ, ruchy, ten, jak Matejko nie potrzebował brać wzorów z obcych malarzy, lub z ich obrazów, zwłaszcza, że ci malarze nic z postaciami polskiemi nie mieli wspólnego, ani z krwi, rodu, ni obyczajów.

Nie zna Matejki, kto o to posądzać go może! Nigdyby on nie zniósł, nigdyby nie odważył się w utworach swoich kompozycyjnych pożyczać od kogoś z malarzy, lub naśladować ruchy jakiejś postaci, czy podobieństwo, czy nawet najdrobniejszy układ strojów. To było całkiem przeciwne jego usposobieniu, naturze, a może nawet, powiedzmy śmiało, jego autorskiej próżności do tyla, że gdyby on sam dostrzegał w obrazie swoim naśladowanie w czemkolwiek, toby natychmiast z największą złością wszystko stargał i zniszczył.

Matejko miał w swoich pracach kompozycyjnych jasne, dokładne, nawet głębokie rozumowanie, wiedział, dlaczego tę, albo inną osobę tak namalował, dlaczego takie nadał jej ruchy, nie inne; najmniejszy szczegół, czy w akcesorjach obrazu, czy na pierwszym, czy na drugim planie, miał swoje ważne objaśniające znaczenie; nic obcego, nic dowolnego, coby nie miało spójni z główną treścią obrazu nie istnieje u niego, lecz wszystko jedno drugiem dopełnia się. Ruchy osób są ściśle zastosowane do lżejszych, lub cięższych ubiorów, szat, do charakteru samej osoby dumnej, namiętnej, lub mądrej, a ten wzgląd tak był wiernem naśladowaniem natury ludzkiej i takie dawał odcienia ruchów, że pewien znakomity dramatyczny artysta, patrząc na obrazy Matejki, tak był niemi zdumiony, iż twierdził, że on w nich upatruje najlepszą naukę w ruchach scenicznych do zawodu swego. Barwa, lub kolory strojów są wszędzie z historyczną ścisłością użyte, według pojęć czasu i upodobania, które w każdem stuleciu zmieniały się; nawet charakterystyka twarzy osób jest w jego obrazach w każdej epoce i w każdem innem stuleciu odmienna, bo pokolenia także zmieniały się w kraju, stosownie do panujących prądów społecznych i różnych przyczyn z krwi, rodu, które te zmiany powodowały. — Każda na obrazie Matejki osoba, gdyby zmartwychwstać mogła, to powołana do życia, spojrzawszy na obraz, wiernieby poznała wiek swój, duch czasu, zwyczaje i wszystkie odcienie prawdziwie polskiego życia! (C. d. n.).

*) Koppersztychami zwano powszechnie wówczas w Krakowie wszystkie olejne obrazy! Naiwność ta utrzymywała się długo, gdyż sam pamiętam, jak o wiele później, przy pojawieniu się w Krakowie olejnego obrazu Siemiradzkiego, jeden możny pan, książę J. pytał się badawczo i głośno: „czy widziałeś pan koppersztych pochodni Nerona?“.

Walne zgromadzenie Tow. Kółek rolniczych.

Nowy Sącz d. 6 lipca 1897.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

I.

Walne zgromadzenia — to serce stowarzyszeń, to najważniejszy czynnik postępu i rozwoju idei objętych celami jednostek dla dobra powszechnego pracujących. Wzajemna wymiana myśli, przekonań i pragnień ujętych w formę pewnych wskazówek i postulatów do dodatniego działania jest tylko na walnych zebraniach możliwą. Stąd też takie zebrania roczne, obejmujące kraj cały, są ożywione i nader interesujące. Odnośnie zaś do zgromadzeń kółek rolniczych, wiemy z doświadczenia lat ubiegłych, że obrady ich toczą się bardzo raźno i odsłaniają nagą prawdę z życia naszych braci — rolników, walczących z ciężką dolą dni dzisiejszych.

Ale nietylko same obrady ograniczone porządkiem dziennym są ciekawe i pouczające dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla osób i władz o dobro rolnika dbałych; nie mniejszą bowiem wartość i znaczenie mają narady w mniejszych kółkach wieśniaków, stykających się z inteligencją serca, rozumu i szczerą radą rzetelnych opiekunów i rzeczników ludu żywiącego wszystkie pany i stany. Doprawdy — rozkosz to wejść w takie kółeczko, w którem chłopkowie z „Jegomością“ swoim i nauczycielem jadąc na zjazd, rozprawiają z drugiem takiem kółeczkiem, w którem znowu właściciel wioski lub dzierżawca, urzędnik lub rękodzielnik wzajemnym uściskiem bratniej dłoni i szczerem słowem się witają i nawzajem wynurzają swe bóle i nadzieje. Takich kilka kółeczek obserwowałem już dziś w przeddzień zjazdu z prawdziwą przyjemnością, rozglądając się po odnowionym grodzie, który na każdym kroku okazuje swój postęp uznania godny. Nie można przecie nie zauważyć, że uporządkowanie miasta po strasznym pożarze wymagało wiele poświęceń i starań ze strony reprezentacji miasta i jego mieszkańców, pragnących współzawodniczyć z cywilizacją kraju, gdyż nawet według pragnień i dążeń ojca miasta p. Lipińskiego, Nowy Sącz „musi się stać maleńkim Paryżem“ — co daj Boże, ale z pewnymi wyjątkami i zastrzeżeniami, o których w tej chwili nie pora do pisania.

Wśród wędrówki po dużym parku miejskim, w którym oprócz starannie utrzymanych drzew, krzewów, klombów, kwiatów, ścieżek i ławeczek, podziwiałem olbrzymi szereg stołów i ław przygotowanych w cieniu drzew dla uczestników zjazdu, których komitet tu wspólnym bankietem uczcić zamierza; dalej zwiedziłem dzielnicę miasta ze ślicznym gmachem Sokoła strojącego się w odświętne loty; przyglądałem się też i wspaniałemu ratuszowi, przed którym gapiła się gromadka ciekawskich, wytrzeszczających oczy ku szczytowi wieżycy ratuszowej, patrzącej na mizerne a ruchliwe plemię ludzkie swymi ogromnymi oczodołami oczekującymi na nowy miejski godzinnik, a jak mówią satyrycy sądecy: „na głowę ojca ojców grodu tego“, dla którego, oddając hołd prawdzie, przecież niejedną życia godzinę poświęcił ten ojciec miasta, codziennie gorzkie pigułki krytyki połykający w tem przekonaniu, że one to właśnie rodzą postęp miasta; zresztą — jak to z ust wielu poważnych osób słyszałem — p. burmistrz najlepszemi jest ożywiony chęciami.

Ale wracam do rzeczy. Otóż po kilkugodzinnej wędrówce po mieście wstąpiłem i do spółki handlowej, w której uderzył mię wzorowy porządek i entuzjazm dla kółek i sklepików rolniczych, które w niejednej wiosce szerokiej okolicy ujęły w swe silne dłonie drobny przemysł i handel, dzięki obywatelskiej działalności przywódców tego dodatniego ruchu, między którymi pierwsze miejsce zajmują pp. Marszałkowicz, Radziejowski, Bielański, Chwalibóg i inni.

Jednak w owej wędrówce szukając wszystkiego coby miało łączność z naszym zjazdem, — trafiłem na jedno wielkie ale — bo zresztą gdzie nie ma tego ale?!

I oto, ku wielkiemu zaambarasowaniu się dwóch najczynniejszych członków komitetu przyjęć, pokazało się, że za obszerny komitet znalazł się w niemałym kłopocie w spełnieniu swych obywatelskich czynności, a w gorliwości swej zapomniał pozapraszać formalnie... władze, korporacje i dygnitarzy miejscowych i okolicznych — a stąd obawa, że braknie osób, któreby od udziału w takich zebraniach usuwać się nie powinny i zamiaru tego prawdopodobnie nie mają.

Tu nie można wstrzymać się od uwagi, że do pracy dla dobra kraju, że pod sztandar wspólnej pracy ekonomicznej — nawoływać, ni zapraszać przecież może i nie koniecznie; wszak sprawa sama tak wzniosła i idea tak szlachetna, szeroko otwiera ramiona dla wszystkich bez wyjątku, komu dobro braci-rolników, a więc dobro nas wszystkich na sercu spoczywa. Etykietę zaś zostawmy salonowym konwencjonalizmom i innym izmom, a braciom wieśniakom dłoń podajmy bratnią, całą, otwartą!

Pomimo tego zwrotu, nie mogę zamilczeć — co na własne widzę oczy — że uczestnicy przyjęcie swe w lwiej części zawdzięczać będą dwom niezmordowanym członkom komitetu, radnym miasta, a mianowicie: p. Wyszyńskiemu, znanemu ze swej gorliwości obywatelskiej, dyrektorowi kasy zaliczkowej i p. Olekemu, sympatycznemu kupcowi tutejszemu.

Niestety! sprawdza się u nas zbyt często znane przysłowie, że: „bieda nigdy sama nie chodzi“. I oto drugie „ale“ wprasza się pod pióro, które je dosyć niechętnie bierze w gościnę. Ze Lwowa bowiem na ten zjazd podobno nie przybędzie długoletni i zasłużony prezes Towarzystwa p. Augustynowicz, który zamyśla usunąć się w zacisze rodzienne i używać dobrze zasłużonego wypoczynku, lub też przeciążony obywatelskimi obowiązkami, nadawszy życie i kierunek Towarzystwu temu, postanowił oddać je w nowe ręce. Zgromadzeniu więc przewodniczyć będą wiceprezesowie: pp. dr Skałkowski i dr Głąbiński. Kto zaś stanie nadal na czele tak poważnego towarzystwa, okażą wybory walnego zgromadzenia jutro lub pojutrze; dziś nie ma jeszcze w tym względzie pewników. Prawdopodobnie, że zgromadzenie jednogłośnie nadal starego prezesa prosić będzie na tę godność i stanowisko obywatelskie wymagające gruntownej znajomości stosunków i potrzeb rolnika kraju naszego, a takim znawcą pierwszej miary jest niezaprzeczenie zacny poseł i prezes dotychczasowy p. Augustynowicz.

I tak dobiegłem do kresu, jaki sobie w pierwszej

chwili naznaczyłem na dzisiejsze sprawozdanie. Mógłbym dać kropkę, pauzę i znowu ponowne: „Szczęść Boże!“ z pełnej piersi wykrzyknąć uczestnikom zjazdu tego — ale, oto wpada mi pod oczy drukowane „Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Kółek rolniczych za rok 1896“, ułożone przez zarząd główny tego towarzystwa, w celu poddania swych czynności pod opinję publiczną, a w pierwszym rzędzie walnego zgromadzenia.

Sprawozdanie to cyframi i datami udowadnia, że rozwój tej pożytecznej instytucji idzie naprzód w coraz dodatniejszym kierunku i szybkim krokiem; że instytucja ta interesuje coraz szersze koła władz i całego społeczeństwa i że stoi na silnych podstawach wzajemnego zaufania Kółek do zarządu głównego. Całe też sprawozdanie — powiem szczerze — radbym umieścić w dzisiejszem sprawozdaniu nie dla zajęcia szpalt, ale z prostej przyczyny, że ono jest tak treściwe, że streszczanie prawie staje się niemożebnem i niepożądanem. Prawdopodobnie przy omawianiu tego sprawozdania i oczekiwanych wnioskach walnego zgromadzenia będę jeszcze miał sposobność omawiać poszczególne punkty tegoż, lecz tu w tej chwili nadmienię tylko, że szkoda, iż sprawozdanie to nie ma na wstępie krótkiej historji założenia towarzystwa od pierwszej chwili do obecnej. Rzecz to — zdaniem mojem — niezmiernej wagi dla szerszego ogółu i wreszcie dla każdego, który chce bliżej poznać tę sympatyczną instytucję.

Ale — wreszcie kończę na dziś, bo się obawiam odejścia poczty i pociągu, a tem samem i słusznej od Redakcji nagany za możliwe spóźnienie — a kończę jak zacząłem w onegdajszym liście: Szczęść Boże!

W. B.

Z KRAJU.

Lwów d. 6 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zapadanie w omrok letni. — Wyludnianie się miasta. — Rys charakterystyczny. — Wyjazd teatru ze Lwowa. — Pustki w miejscach kąpielowych galicyjskich. — Nowe pismo codzienne we Lwowie. — Nowe gimnazjum żeńskie we Lwowie i w Przemyślu. — Co potrzebniejsze u nas? — Jeszcze o katastrofie pod Kołomyją.

Pomału zapadamy w omrok letni. Miasto się wyludnia, a z dniem 15 bm, głucho się zrobi na ulicach Lwowa, bo nie wiem, czy w Krakowie wiadomo, że dzięki braciom Rusinom dzieci nasze w szkołach normalnych i gimnazjalnych, muszą kawęczeć do 15 lipca za to, że w ciągu roku nie chodzą do szkoły w dnie świąteczne podług starego kalendarza podczas, gdy w zachodniej Galicji już 1 lipca młodzież szkolna buja po lasach i polach.

Lwów jest może jedynem miastem polskiem, które podczas lata, jak niedźwiedź pogrąża się w sen i ssie własną swoją łapę, dosyć zresztą chudą. Nie chudą z głodu, bo u nas prawdziwie idzie po polsku. Kiedy bieda, to hoc, ale dlatego, że wśród lata miasto z okolicami tak mało dostarcza przyjemności mieszkańcom, że doprawdy lepiej naśladować niedźwiedzia i robić to w lecie, co on robi w zimie...

Teatr nasz, naturalnie dramat, bo operetka dawno wyfrunęła do Warszawy, zamknął swoje podwoje zimowe i letnie i wyjechał rozweselać kuracjuszów do Krynicy. O ile doszły nas stamtąd wiadomości, nie są one bardzo pocieszające, bo z niewiadomych powodów gości w tym roku po wszystkich kąpielach i zdrojowiskach mało, a tych, co się chcą bawić, jeszcze mniej. Naturalnie, przez lipiec i sierpień będzie ich trochę więcej, ale już to, co teraz jest, służyć może za podstawę nie bardzo licznej frekwencji w galicyjskich uzdrowiskach podczas bieżącego lata.

Rodacy nasi z zaboru rosyjskiego objaśniają to w ten sposób, że rozwinięta tam agitacja przeciwko nieludzkim postępowaniom Prusaków — agitacja skierowana ku temu, ażeby do badów niemieckich nie jeździć, sprawiła to, że mnóstwo kąpielowych podróżników pozostało w kraju powstrzymując się nawet od jazdy do Galicji. Stąd miejsca kąpielowe w Kongresówce są przepełnione, a tymczasem u nas pustki.

Sen letni nie ogarnia jednak wszystkich we Lwowie.

Stowarzyszenie katolickie „Jedność“, obejmujące działalnością swoją klasy robotnicze, rozwija energiczną i skuteczną pracę i nie ulega wątpliwości, że w krótkim przeciągu czasu rezultaty z tej uczciwej pracy będą wydatne i bardzo pożyteczne.

Właśnie dowiaduję się, że *Ruch katolicki*, wychodzący tu tygodnik od kilku miesięcy, zamienia się od 1 października na pismo codzienne. I dowiaduję się również, że ta nowa codzienna gazeta katolicka dopóki w sposób naturalny nie rozwinie się i nie stanie na własnych nogach, posiada silne zabezpieczenie materjalne i nic jej nie zaszkodzą krecie roboty w rogu katolicyzmu i polskości. Codzienny *Ruch katolicki* nie będzie miał bynajmniej pretensji, aby się stać wielkim światowym dziennikiem, ale przedewszystkiem będzie miał na celu pracę publicystyczną, która ma oświecać i wzmacniać najniższe sfery naszego społeczeństwa: poczciwe, z gruntu patrjotyczne, a bałamucone przez różnych doktrynerów i niedowarzonych działaczy społecznych. Oczywiście, że cena dziennego Ruchu katolickiego, musi być i będzie niska, a pokarm duchowy, podawany przez niego wyjdzie na zdrowie tych klas, dla których „Ruch“ przeznaczony.

Jakkolwiek na tę kwestję różni i różnie się zapatrują, z obowiązku korespondenta donoszę, że powstaje we Lwowie prywatne gimnazjum żeńskie. Zakłada go panna Wiktorja Niedziałkowska, niegdyś wychowanica instytutu Panien w Warszawie, a od dwudziestu przeszło lat utrzymująca pensjonat żeński we Lwowie.

Na założenie gimnazjum żeńskiego we Lwowie otrzymała już panna Niedziałkowska zezwolenie krajowej Rady szkolnej, która również zatwierdziła plan nauk. Obecnie prace przygotowawcze są w pełnym toku, a zaraz od początku roku szkolnego gimnazjum zacznie funkcjonować.

Muszę tu nadmienić, że dobre chęci założenia gimnazjum żeńskiego w Przemyślu, które miało powstać z fundacji obywatelki ziemskiej śp. Przedrzymirskiej, spełzło na niczem, gdyż fundatorka zmarła a jakkolwiek w testamencie przeznaczyła fundusz na założenie tego gimnazjum w Przemyślu, sprawa pozostała w zawieszeniu.

Mnie się jednak zdaje, że sprawa zakładania żeńskich gimnazjów, przynajmniej u nas w Galicji, nie jest tak bardzo sprawą piekącą. Gimnazjum ze swojem ogólno-humanitarnem wykształceniem, nie da z pewnością kobiecie takiego zarobkowania na uczciwe życie, jakbyśmy tego wszyscy pragnęli. Podniesie niezawodnie poziom tego wykształcenia, panny nauczą się jako tako po grecku i po łacinie, ale gdy nie wyjdą za mąż, czy los ich się poprawi — śmiem wątpić. Według mego zdania szkoły dla kobiet fachowe, rozwijające przyrodzone talenta i uzdolnienia w pewnych kierunkach, które, jak to powiadają, dają chleb w rękę, byłyby więcej na czasie i dostrajały się harmonijniej do naszych społecznych stosunków.

Niepodobna jednak nie uznać dobrych i zacnych chęci wszelkich inicjatorów na polu zdrowej oświaty narodowej.

Dysonansem w obecnej chwili jest zawsze jeszcze katastrofa pod Kołomyją. Podnieca ona bez przerwy rozgoryczenie i przygnębienie, a energiczne zabranie się organów rządowych do obrony swojej kasy przed pretensjami rodzin, które potraciły swoich żywicieli, wywołuje wprost przeciwny skutek. Tak zwane orzeczenie sądu obwodowego: ku „wiecznej pamięci“ dokonane z inicjatywy prokuratorji skarbu, ostatecznie nie na wiele się przyda, bo to bynajmniej nie zatarasuje drogi do procesów, a każdy z tych procesów musi być poprzedzony najskrupulatniejszem śledztwem i rzecznik państwowy obowiązany będzie nie ryczałtowem orzeczeniem ku „wiecznej pamięci“, lecz rzeczowymi argumentami obalić argumenta rzeczników strony przeciwnej — te zaś ostatnie są takiej natury i takie mają silne podstawy, że ich tak łatwo obalić nie będzie można. W każdym razie procesy będą liczne, a pretensje bardzo znaczne. W drodze ugodowej, możeby rząd co zaoszczędził, gdy jednak pójdzie na drogę sądową, a pójdzie niezawodnie przez wszystkie instancje, narosną olbrzymie koszta, a rezultat dla rządu bardzo, a bardzo wątpliwy.

Zet.

ZE ŚWIATA.

Petersburg d. 4 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Peterhof i jego dostojni goście.

Peterhof, urocza letnia rezydencja carów, przedstawia obecnie wskutek przyjazdu króla sjamskiego, Chulalongkorna wraz z dwoma synami, widok bardzo ożywiony. Dostojny gość doznał od cara Mikołaja przyjęcia bardzo serdecznego. Monarcha rosyjski z podróży swojej, którą jako następca tronu jeszcze, po Azji przedsięwziął, najmilsze wspomnienia łączy z pobytem w stolicy Sjamu, Bangkok, gdzie uprzejmie i życzliwie przez obecnego swego gościa był witany. Książę Uchtomski, który wówczas carowi Mikołajowi towarzyszył, w swym wyczerpującym opisie podróży szczególną uwagę zwrócił na Sjam i jego władcę, wyróżniającego się z pośród innych azjatyckich panujących, kulturą umysłu i wykształcenia. Obecnie zatem car Mikołaj pragnie odwzajemnić się swemu gościowi, przyjmując go jak najserdeczniej.

Król sjamski zamieszkuje apartamenty Olgi Mikołajówny, królowej wirtemberskiej, złożone z 11 pokoi, urządzonych z przepychem i wystawnością w prawem skrzydle pałacu. W najbliższem jego sąsiedztwie wyznaczone miejsca starszemu jego synowi, następcy tronu, młodszy zaś syn zajmuje tę część pałacu, która znaną jest pod nazwą „pawilonu broni“. — Pokoje te w zwyczajnem ich użyciu służą za rezydencję młodych wielkich księżniczek przed ich zamążpójściem. Od czasu ślubu wielkiej księżniczki Ksenii, siostry cara, odnowiono trzy pokoje, zamieszkałe obecnie przez młodszego syna króla Sjamu. Urządzenie ich jest pełne prostoty i nie razi zbyteczną wytwornością. Stąd poszły także do ślubu księżniczki Montenegro Milica i Anastasia. Z apartamentami temi graniczą pokoje, które w najbliższej przyszłości będą mieszkaniem prezydenta Faura. Właśnie przed niedawnym czasem próbowano tam z tej przyczyny wytrzymałości pieców, gdyż sierpień, t. j. czas przyjazdu prezydenta, bywa w Petersburgu nieraz już zupełnie zimnym, coby Faurowi, nienawykłemu do ostrego klimatu, mogło dać się we znaki.

Wogóle zajmować będzie prezydent podczas swego pobytu w Peterhofie tylko 5 pokoi. Dwa salony, jeden o żółtych drugi o czerwonych tapetach, będą służyć jako pokoje przyjęć. Mały gabinet oddziela je od wspaniałego pokoju sypialnego, w którym same obicia jedwabne, haftowane ręczną robotą, kosztowały setki tysięcy rubli.

Główną ozdobą w Peterhofie są sale „historyczne“. I tak zwraca tu uwagę pokój chiński, o stylowych meblach i suficie. Do niego przylega „dywanowy“ pokój cesarzowej Elżbiety, odnowiony przed czterema laty. Znajdują się tam przepyszne gobeliny, hafty i makaty. W salonie błękitnym znajduje się obraz darowany przez cesarza Wilhelma I Aleksandrowi III, a przedstawiający przybycie niemieckiego monarchy do Kronstadzkiego portu. Cenne historyczne pamiątki mieści gabinet Piotra Wielkiego, założyciela Peterhofu, którego budowy dokończono za rządów Katarzyny II. Sala portretowa zawiera w sobie cenny zbiór hr. Rotari, składający się z 400 kobiecych typów wszystkich plemion i szczepów rosyjskiego państwa. Biała „kryształowa“ sala jest podczas pobytu gości także salą jadalną. Szczególną ozdobą tej sali są żyrandole, których jest 12. Wykonane są z przedziwną zręcznością i gustem. Sala oświetloną jest zawsze świecami woskowemi; elektryczność lub gaz nie zdołały jeszcze wyprzeć tego światła tak o wiele więcej dystyngowanego.

Przepyszny widok roztacza się z terasy zamku na park i zdala widoczne morze. Peterhof może zupełnie wytrzymać porównanie z Wersalem, nad którym nawet niejednokrotnie przyznano mu pierwszeństwo. W każdym razie jest to jedna z najwspanialszych, a zarazem i najpiękniejszych rezydencyj letnich.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

(90) przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Nie — odpowiedział Piotr — nie, bo jej mąż zabił jej brata i w godzinę po ślubie uciekł i biedna nasza pani nie jest dziś ani wdową, ani panną, ani mężatką... wychowuje tylko małą siostrzenicę.

Na te słowa serce mi się ścisnęło. Więc jej córka jest tutaj!

— Co za siostrzenica? — zagadnąłem.

— Córka jej brata, urodzona we Włoszech. Nasza pani przyjęła ją za swoje dziecko, ma ona już trzy lata.

— A jak jej na imię?

— Tyberja. Zabawnie się nazywa, jak na katoliczkę; lecz widzi pan... to było imię jej brata, o którym nasza biedna pani nie może mówić bez płaczu. Dziecina jest piękna jak anioł; ma oczy niebieskie i rzęsy czarne jak jej ciotka; ale taka dzika jak pantera, którą widziałem w 1790 roku w Aubusson. To musi być krew jej matki... Jan Rosier z Nepux, który niedawno powrócił z Włoch (służył w 26 półbrygadzie), opowiadał mi, że Włoszki mają sztylety we wszystkich kieszeniach i przebijają człowiekowi serce, ot tak, jak orzech zgryzł... za jedno nic. Może to prawda, a może i nie... Lecz ja nie pójdę przekonywać się o tem. Czasem Tyberja jest łagodną jak baranek, a potem w jednej chwili bierze na kieł jak koń rozhukany i zdaje się, że chce człowieka zasztyletować oczyma. Pani ją kocha szalenie i pozwala na wszystkie wybryki. Jutro ją pan zobaczysz; bardzo często przechadza się koło tego domku z Katarzyną, lub sama, bo ona niczego się nie boi.

Piotr wypił jeszcze szklankę wina i odszedł. Ja zaś, zmęczony dziennemi przygodami, usnąłem natychmiast i miałem sen szczególny.

Śniło mi się, że brałem ślub z Klelją i że Tyberjusz, ojciec mój i ojciec Klelji, służyli mi za świadków. Nagle wszczął się straszliwy tumult. Ukazał się Mauléon uzbrojony w sztylet i zabił Klelję, która w tej chwili przemieniła się w Tyberję i zasztyletowała Mauléona, czy też on ją; tego nie mogłem dostrzedz, kto z dwojga padł trupem.

W tem, mój straszny sen, przerwany został srebrnym głosem dziecka, wołającego w ogrodzie:

— Gdzie jest ten kupiec, co przyniósł takie ładne rzeczy? Gdzie jest? Chcę go widzieć.

Ubrałem się szybko i otworzyłem okno.

To była Tyberja.

Podniosła oczy, zobaczyła mnie i zawołała:

— To on pewnie... Katarzyno powiedz mu niech natychmiast przyjdzie do mnie.

Widok tego dziecka zrobił na mnie wrażenie dziwne i głębokie, w którem miłość dla matki i nienawiść ku ojcu, równoważyły się wzajemnie. Zresztą, kto tylko ją znał nie mógł się na nią patrzeć obojętnie. Zachwycała, usidlała i przestraszała wszystkich. Była to dusza gwałtowna, szlachetna, dumna i przytem pełna powabów ujmujących, czarująca każdego, kto ją raz jeden zobaczył. W dalszym ciągu opowiadania poznacie ją bliżej.

Wyszedłem szybko, aby się jej lepiej przypatrzyć. Byłem ciekawy jak zostanę przyjęty.

Zobaczywszy mnie, przybiegła szybko i przywitała się ze mną, jak ze starym znajomym.

— Tyberjo — zawołała Katarzyna, chcąc ją zatrzymać. — Wiesz dobrze, że pani zakazała ci chodzić tu dzisiaj.

— Ale ja chcę! — odpowiedziało dziecko, wyrywając się.

— Ale ciocia Klelja nie chce.

— Dla czego?

— Bo ten pan Włoch z czarną brodą, zjada małe dzieci.

— A jeżeli ja chcę, żeby mnie zjadł! — odparła Tyberja.

Siedziałem na ławce przed domem; nagle dziewczynka wskoczyła mi na kolana.

— Nieprawdaż, ty mnie nie zjesz, panie Włochu?

Za całą odpowiedź ucałowałem ją namiętnie. Wszystko mnie w niej zachwycało; jej piękność dziecięca, naiwność, oczy niebieskie, zdawało mi się, że całuję Klelję.

Tyberja tryumfująco spojrzała na Katarzynę i rzekła:

— Widzisz, że ten pan nic mi złego nie zrobił.

Potem obróciwszy się do mnie, zapytała:

— Dla czego ciotka Klelja zakazała mi iść do ciebie?

Odgadłem łatwo powody Klelji. Obawiała się, aby widok dziecka nie odnowił wspólnych ran naszych.

Zanim znalazłem odpowiedź, Tyberja zapominając o swojem pytaniu, zawołała:

— Przyniosłeś bardzo piękne rzeczy. Ciotka Klelja rozdała je dziś rano. Powinieneś przychodzić tutaj co tydzień... Jak się nazywasz?

— Corsi, signor Corsi.

Powtórzyła sobie kilka razy, jakby chcąc dobrze spamiętać i rzekła znowu:

— Signor Corsi, czy daleko stąd do twojego domu?

To naiwne pytanie przypomniało mi, że jestem gościem w swoim własnym domu, zmuszony ukrywać się, aby uniknąć śmierci. Odpowiedziałem smutnie:

— Tak, bardzo daleko.

— Czy dalej niż do Bourganeuf?

— Dalej.

— Czy dalej niż do Aubusson?

— Jeszcze dalej.

— Dalej niż do Paryża?

— Jeszcze dalej.

— Niż na księżyc?

Wstrząsnąłem głową na znak, że nie.

— Wiele dni potrzeba tam iść?

— Więcej, niż dwa tygodnie.

Na tę odpowiedź zaczęła rozmyślać. Dwa tygodnie, był to przeciąg czasu niepojęty jeszcze dla jej małej główki.

— Czy twój kraj ładny?

Tutaj poczęła mnie wypytywać, czy ładniejszy niż Fénestrange, Saint-Yrieux, Saint-Pardoux, Aubusson i inne miasteczka i wioski jej znane.

Odpowiedziałem, że daleko ładniejszy.

— A więc — odrzekła stanowczo — musisz mnie zabrać z sobą.

— A ciocia Klelja? — rzekłem, śmiejąc się.

— Cóż z nią zrobisz?

— Weźmiemy ją z sobą.

— A jeżeli nie zechce?

— Musi chcieć.

— Gdy się uprze...

— Powiadam ci, że musi. Ciocia Klelja robi to, co ja chcę.

— Ale ciągnąłem dalej, zachwycony szczebiotaniem dziecka, musisz wiedzieć, że trzeba cały dzień iść piechotą. Ja nie mam konia.

— To nic... Ciocia Klelja ma dwa. Pożyczy ci jednego, a sama będzie jechała na karej klaczy.

— A ty?

— Ja siądę na osiołka. Goton zna mnie dobrze i nigdy nie zrzucił na ziemię.

Podczas tej rozmowy Klelja ukazała się na końcu alei, a Katarzyna wróciła do zamku.

Tyberja wcale nie była zakłopotana przybyciem ciotki. Przeciwnie, objęła mnie rączkami za szyję i rzekła:

— Zanieś mnie do cioci Klelji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 8 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, czwartek, Estery Elżbiety, królowej wdowy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 43, zachód przypada o godzinie 7 minut 47, długość dnia godzin 16 minut 4.

Stan powietrza. Dnia 8-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 740.0, termometr 19,4 C., wilg. 90%, wiatr północno-wschodni.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

W piątek, 9 lipca: Teatr zamknięty.
W sobotę, 10 lipca: **„Pani Angot“**, aperetka Lecoque'a.
W niedzielę, 11 lipca: **„Pani Angot“**, operetka Lecoque'a.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Henryk Sienkiewicz bawi w Zakopanem.

* **Komisja teatralna** odbyła posiedzenie, na którem p. dyrektor Estreicher przedłożył sprawozdanie za II półrocze kampanji teatralnej r. 1896/7; komisja przyjęła sprawozdanie do wiadomości i zakomunikuje takowe Wydziałowi krajowemu z wnioskiem o wypłatę subwencji, a zarazem postanowiła przedstawić Radzie miejskiej wniosek o udzielenie dyrekcji subwencji za sprawozdanie opery włoskiej, cieszącej się ogólnem powodzeniem. Uchwaliła dalej komisja ustawić biust ś. p. Antoniny Hoffmanowej w foyer teatru miejskiego w Krakowie. Następnie obradowała komisja nad sprawami wewnętrznemi teatru.

* **Wybór uzupełniający** jednego członka Rady powiatowej krakowskiej z grupy mniejszej własności, odbył się we wtorek. Wybrany został Jan Jarzyna, włościanin z Bosutowa, przewodniczący komitetu powiatowego stronnictwa ludowego, 182 głosami na 214 głosujących. Drugi kandydat Antoni Kubera, popierany przez partję Stojałowczyków, otrzymał 26 głosów.

* **Ślub.** W dniu 4 b. m. ks. Wojciechowski w kościele N. P. Marji pobłogosławił związek małżeński między panią Idą z Banków Stankiewiczową z Krakowa a panem Janem Dorocińskim, obywatelem i właścicielem realności z Ludwinowa. Wesele odbyło się w ścisłem kółku rodzinnem.

* **Ślub Daszyńskiego.** Z Wiednia piszą do nas: We wtorek, w tutejszym kościele św. Karola Boromeusza pobłogosławiony został związek małżeński między panną Marją Paszkowską, b. artystką sceny krakowskiej a p. Ignacym Daszyńskim, posłem do Rady państwa.

* **Teatr letni.** I znowu było licznie na „Siedmiu szwabach“ choć grano ich po raz piąty z rzędu. Nowa operetka Millöckera stanowczo wywalczyła sobie sympatję u publiczności. Nadmienić się godzi, że libretto „Siedmiu szwabów“ trzymane jest w tonie przyzwoitym i wolne jest od sytuacyj drastycznych. To wiele znaczy jak na operetkę.

Dziś po raz szósty i ostatni „Siedmiu szwabów“. W sobotę zaś usłyszymy piękną operetkę Lecoque'a „Pani Angot“ z panną Fertner w roli tytułowej. Biletów zawczasu nabywać można bez specjalnej dopłaty w składzie maszyn Iwanickiego, Rynek główny l. 25.

* **Z kolonij wakacyjnych w Kochanowie.** Pan Erazm Jerzmanowski złożył na rzecz kolonij 200 złr., p. Flora Grzywińska z popisu uczeniów i uczennic swoich w sali pani Gabryelskiej 30 złr. Szlachetnym ofiarodawcom Zarząd składa serdeczne podziękowanie.

Ława przysięgłych III kadencji bieżącego roku urzędowała ogółem 26 dni; dnia 18 czerwca odbyły się dwie rozprawy; dnia 28 funkcjonowały aż dwie ławy. Z 16 spraw karnych, tylko jedna została odroczona, jedna skończyła się pogodzeniem (Reichenberg i zbór żydowski). Dziesięć osób uwolniono od odpowiedzialności, a zasądzono ośm osób. Z tych sześć osób otrzymało łącznie 15 lat i 7 miesięcy ciężkiego więzienia, najwięcej 5 lat, najmniej 7 miesięcy, wreszcie dwie osoby (siostry: Marję i Weronikę Dragulskie) skazano na śmierć przez powieszenie.

Obraza religji. Przed trybunałem sądu krajowego karnego w Krakowie, pod przewodnictwem radcy Giebułtowskiego, toczyła się we wtorek przy zamkniętych drzwiach rozprawa główna przeciw Romanowi Boduchowi, socjaliście i bezwyznaniowcowi, oskarżonemu: *a*) o zbrodnię obrazy religji z §. 122 lit. b) i d) k. k. (t. j. okazywanie wzgardy religji mową, szerzeniem niewiary pomiędzy współpracownikami w warsztatach kolei państwowej w Krakowie); *b*) o występek z §. 303 u. k., popełniany w temże miejscu od r. 1895 na kilka zawodów przez wyszydzanie obrzędów religijnych, obrazów i figur świętych i istnienia instytucyj kościelnych; *c*) o przekroczenie z §. 516 k. k., popełnione przez obrażające przedstawienia. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, p. Ferenz, bronił oczywiście żyd i socjalista. Trybunał uznał Boducha winnym występku z §. 303 i przekroczenia z §. 516 i skazał go na 2 miesiące ścisłego aresztu.

Tenże Trybunał za zbrodnię kradzieży z §. 99 u. k. i liczne przekroczenia, skazał Jędrzeja Matusznego *recte* Matuszka na półtora roku ciężkiego więzienia.

* **Przykładny stróż.** We wtorek wieczorem, dobrze podpity stróż domu p. Wiszniewskiego przy ulicy Radziwiłłowskiej, wyprawiał awantury ze swą żoną; kiedy napastowana kobieta przed pijanym starała się ukryć w mieszkaniu p. Wiszniewskiej na drugiem piętrze, tenże nie zważając na chorą córeczkę pani Wiszniewskiej wpadł do mieszkania, wykrzykując w nieludzki sposób. Na krzyk przestraszonej pani W. zjawiła się policja i z wielkim trudem przyaresztowała pijanicę. Odwieziony do szpitala Bonifratrów, uciekł stamtąd w grubym negliżu, a wróciwszy do domu, na nowo zaczął się awanturować. Zawiadomiona inspekcja policyjna wysłała niezwłocznie swoich funkcjonaryuszów, którym stróż stawił czynny opór, bijąc po twarzy żołnierzy policyjnych, a na agenta policji p. Nogę rzucił lampę. Rozjuszonego zdołano wreszcie ubezwładnić i powtórnie odwieść do szpitala Bonifratrów, skąd po wytrzeźwieniu został odstawiony do aresztów policyjnych.

Jak się dowiadujemy, stan zdrowia córeczki pp. Wiszniewskich pogorszył się.

* **Gdzie policja?** Od długiego szeregu tygodni ogród Tow. Dobroczynności, wychodzący na ulicę Dietlowską, jest miejscem napadu i najazdu żydowskich bachorów. Niemal co sobota, w szabas, gawiedź ta wkracza bezprawnie do ogrodu i niszczy wszystkie zagony. W razie oporu ze strony dozorujących ogród i energiczniejszej akcji z ich strony horda żydowska chwyta za kamienie i rzuca niemi, mszcząc się w ten sposób za sprawiedliwy protest. Tak postępują żydzi rozzuchwaleni bezkarnością i świadomością swej „nietykalności“. Możeby policja pomyślała o swych obowiązkach?!

Bratobójstwo. We wsi Prusy w powiecie krakowskim Jan Kawula, w sprzeczce, pchnął nożem brata swego Józefa. Wypadek stał się w poniedziałek wieczorem. Nazajutrz rano Józef Kawula zmarł. Jan przestraszony grozą czynu starał się ukryć, został jednak wyśledzony przez żandarma we wtorek w południe. Na miejsce wypadku zjechała komisja sądowa.

* **Z dyrekcji kolei** piszą do nas: Celem ożywienia ruchu turystycznego do wschodnich Beskidów, będzie się wydawać w czasie od 3 lipca do 15 września 1897 r. bilety powrotne II i III klasy z 50% zniżeniem i z trzydniową ważnością z Czerniowiec, Kołomyi, Lwowa, Stanisławowa, Stryja i Tarnopola do Bory, Jaremcza, Mikuliczyna, Tartarowa i Worochty. Bilety te będzie się wydawać tylko co soboty, jakoteż w każdym dniu poprzedzającym święto, do pociągów osobowych, które w Stanisławowie mają połączenie z pociągiem nr 3.113, odchodzącym w kierunku do Woronienki o godz. 6 wieczorem, a mianowicie: w Tarnopolu do pociągu nr 3.311, odchodzącego via Ostrów Halicz o godz. 9 m. 37 rano, we Lwowie do pociągu nr 311, odchodzącego o godz. 10 m. 45 rano, w Stryju do pociągu nr 1.223, odchodzącego o godz. 12 m. 10 po południu. Powrót może nastąpić dowolnym pociągiem osobowym (z wyłączeniem pociągów pospiesznych), przyczem jednak jazda z powrotem musi być rozpoczętą przed północą trzeciego dnia ważności biletu.

Ruch wszystkich pociągów został na przestrzeni Hatna-Kimpolung wstrzymany. Natomiast został ruch wszystkich pociągów na linjach Czerniowce-Nowosielica, Karapcziu-Czudyn z dniem 26 czerwca, zaś na kołomyjskich kolelach lokalnych z dziem 3 lipca ponownie otwarty.

Z Warszawy piszą do nas: Tutejsza kolonia niemiecka otrzymała od kolonji niemieckiej w Petersburgu zaproszenie do przyjęcia udziału, za pośrednictwem deputacji, w uroczystościach z okazji przyjazdu cesarza Wilhelma II go do Petersburga. — Ministerjum komunikacyj wydelegowało do Wiednia zarządzającego połączeniami międzynarodowemi Perla, celem rokowań w sprawie zaprowadzenia bezpośredniego pociągu pośpiesznego pomiędzy Petersburgiem, Warszawą, Wiedniem, Nizzą i Abbazją. — *Pet. wied.* piszą: Projekt uregulowania służebności włościańskich w Królestwie Polskiem będzie teraz ostatecznie opracowany, a podczas zimy złożony radzie państwa. — Wystawiony na scenie rządowej „Grochowy wieniec“ Małeckiego robi „kasę“. — Ogródki, jak do tego czasu, grzeszą brakiem repertuaru. Pierwszą prawdziwą nowością będzie komedja Zapolskiej p. t. „Małka“, osnuta na tle żydowskich stosunków. — Pogodę mamy bardzo nierówną.

Zdrowie hr. Szuwałowa, którego konsultowali w sobotę po raz ostatni lekarze: prof. Bergmann, prof. Gerhardt, prof. Jolly, prof. Zabłudowski, dr Bohn i dr Dsime, znajduje się już w stanie zupełnie dobrym. Hr. Szuwałow wyjeżdża we wtorek z powrotem do kraju. Cesarz Wilhelm, składając mu niedawno wizytę pożegnalną w willi Ingenheim, obdarzył go pięknie oprawnym egzemplarzem dzieła Onkowa: „Nasz cesarz-bohater“ oraz dwoma tomami pism wojskowych cesarza Wilhelma I, wydanych przez ministerstwo wojny.

* **Kursy krawieckie.** Muzeum technologiczne w Wiedniu, które ze świetnym wynikiem prowadzi od

2 lat bezpłatne kursy fachowe dla stolarzy i szewców otwiera z dniem 15 sierpnia b. r. stałe kursy dla krawców męskich. Nauka odbywać się będzie 4 razy do roku i trwać po 6 tygodni, dostępną jest dla majstrów i czeladników w wieku 24—45 lat. Niezamożni kompetenci otrzymują stypendja. Leżałoby w interesie krajowych krawców, aby korzystali w najszerszej mierze z tak dobrej sposobności uzyskania dalszego zawodowego wykształcenia. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Zjazd lekarzy i przyrodników. Odbieramy pismo następujące: Komitet gospodarczy VIII. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w Poznaniu w r. 1898, ogłasza do lekarzy i przyrodników polskich następującą odezwę: „Wielmożny Panie! W maju 1898 r., podczas Zielonych Świąt, odbędzie się w Poznaniu VIII Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. W przekonaniu, że Wny Pan uznaje ważność podobnych Zjazdów, Komitet przygotowawczy ma zaszczyt prosić Wgo Pana, by swoim współudziałem zechciał przyczynić się do powodzenia Zjazdu. Bliższe szczegóły co do Zjazdu będą w swoim czasie ogłoszone. Ponieważ do ułożenia szczegółowego programu potrzebnem jest wczesne zawiadomienie o pracach i kwestjach, mających być przedmiotem obrad, przeto Komitet przygotowawczy ma zaszczyt zapytać Wgo Pana, czy i jaką sprawę chciałby poruszyć lub pracę jaką przedłożyć. Podczas Zjazdu urządzoną będzie wystawa hygieniczno-lekarska i dydaktyczno-przyrodnicza. Prosimy o rychłe doniesienie, czy w wystawie tej Wny Pan zechciałby wziąć udział i jaki przedmiot wystawić zamierza, urządzenie bowiem wystawy zależnem jest od tego, o ile doniosły ten zamiar znajdzie czynne poparcie u ogółu naszych lekarzy i przyrodników. Upraszając o rychłe uwiadomienie tak co do udziału w samym Zjeździe jak i w zamierzonej wystawie, Komitet przygotowawczy nadmienia, że zgłoszenia przyjmować będzie najdalej do końca tego roku.

Poznań, w lipcu 1897 r.

W imieniu Komitetu *Dr Fr. Chłapowski* przewodniczący. Ulica Wiktorji l. 27. *Dr A. Jaruntowski* sekretarz jeneralny. Ul. Wilhelmowska l. 16.

Uprasza się wszystkie inne pisma o łaskawe powtórzenie powyższej odezwy.

Z Frysztaka piszą do nas: Za inicjatywą i staraniem naczelnika tutejszej stacji kolejowej p. Rychlewskiego i ks. katechety Siedliczki odbyła się majówka dzieci szkolnych przy dźwiękach muzyki do pobliskiego lasu. Wycieczka udała się świetnie. — W szkole ludowej odbył się tymi dniami egzamin w obecności ks. dziekana ze Strzyżowa, naczelnika sądu tutejszego i wielu innych osób. W czasie popisu p. Wolański, naczelnik sądu, pilnych uczniów obdarzał podarunkami. — Niebawem ma tu być otwarty sklep korzenny chrześcijański. — Brak opieki nad warjatami miejscowemi daje się nam we znaki. Chodzą oni swobodnie po ogrodzie spacerowym jakby to było w Kulparkowie. Możeby odpowiednie władze pomyślały o bezpieczeństwie mieszkańców i o schronisku dla nieszczęśliwych. — Cóż jeszcze? — chyba to, że żydzi nas duszą bez litości, aż ciężko oddychać.

Znowu defraudacja. Z Tłumacza donoszą: Aresztowano tu sekretarza Rady powiatowej, Żegiestowskiego, za malwersacje w kasie, które wykrył rewident wydziału krajowego. Żegiestowski był przedtem naczelnikiem sądu powiatowego w Podhajcach, lecz i tam go zasuspendowano z powodu niedoboru w kasie sądowej.

Zmowa żydowska Z Błażowej donoszą: „Przed paru tygodniami zmarła tu pewna żydówka, którą za zezwoleniem lekarza okręgowego natychmiast pochowano. Żandarmerja doniosła o tem do sądu, gdzie jako świadka przesłuchiwano aptekarza Brzesia, który zeznał, iż na kilka godzin przed pochowaniem robił dla zmarłej lekarstwo. Wskutek tego zeznania żydzi nasi, ogromnie oburzeni na aptekarza, postanowili go zbojkotować i nie brać więcej lekarstw u niego, lecz w sąsiedniem miasteczku Tyczynie. Dotąd są solidarni. Tak postępują żydzi — a my?“

* **Zawsze oni.** Izraela Ufera, który uwodził i sprzedawał dziewczęta z Galicji do Stambułu zasądził sąd przysięgłych w Kołomyi na $1^1/_2$ roku ciężkiego więzienia, a jego pomocnika, golarza Feingolda Abrahama, na rok więzienia. Ufer był już za taką zbrodnię karany 13-miesięcznem więzieniem.

Z Alzacji i Lotaryngii nadchodzą przerażające wiadomości o burzach ciężkich gradowych, jakie nawiedziły różne tamtejsze okolice. W nocy z piątku na sobotę przechodziły przez Strassburg aż dwie okropne nawałnice, połączone z ulewą i wielkim gradem. W Oberhausbergen pozalewała woda liczne mieszkania. W kantonie Buchsweiler zniszczył grad w 16 gminach cały tegoroczny plon. Wedle chwilowego obliczenia szkody wynoszą 3 miliony marek.

Broszura polityczna. Wojciech hr. Dieduszycki wydaje w Lipsku po niemiecku napisaną broszurę o programie autonomicznym większości parlamentu wiedeńskiego.

* **Oficer i szansonistka.** W Charkowie, w czasie przedstawienia w teatrze, kapitan kawalerji ks. Łuczkin wszedł do loży rumuńskiej spiewaczki „tingeltanglu“ panny Orolenko i zamordował ją kilkoma uderzeniami szabli. Panika i oburzenie zarazem, jakie w teatrze zapanowały wśród publiczności — doszły do rozmiarów nadzwyczajnych. Chciano rzucić się na mordercę, ażeby pomścić śmierć ofiary i dopiero interwencji policji udało się zasłonić niefortunnego księcia. Aresztowany zeznał, że zamordował Orolenko dlatego, ponieważ ona nie chciała wyjść za niego za mąż. Mimo, że jej i jej dziecięciu ofiarowywał swoje świetne imię — ona odrzuciła jego propozycje i przeniosła swoje koczownicze życie nad świetne małżeństwo.

* **Zamknięcie wielkiej opery.** Z Medjolanu donoszą, iż uchwała rady miejskiej tamtejszej, postanowiła zamknąć zupełnie lub przynajmniej na czas nieograniczony słynną operę tutejszą „La scala“, która przez długi czas w rzędzie przybytków europejskiej sztuki muzycznej, pierwsze zajmowała miejsce. „La Scala“ została wybudowaną w pierwszej połowie przeszłego stulecia. Pierwsze przedstawienie odbyło się 26 grudnia 1788 r. Opera ma być zamknięta z początkiem tegorocznego sezonu zimowego. Ten sam los spotka szkołę baletu, z której wyszły najlepsze włoskie tancerki.

Wiadomości kościelne. Dyecezja krakowska. Książę-biskup krakowski udzielił święceń kapłańskich djakonom krakowskiego Seminarjum dyecezjalnego, oraz kilku zgromadzeń zakonnych. Święcenia kapłańskie otrzymali: djakoni Seminarjum dyecezjalnego: 1) Michał Czerwiński, 2) Franciszek Fitat, 3) Jan Fołta, 4) Karol Hebda, 5) Andrzej Kościołek, 6) Franciszek Kozłowski, 7) Józef Migdałek, 8) Franciszek Nowak, 9) Stanisław Ochalski, 10) Wawrzyniec Smólka, 11) Edmund Vrana, 12) Władysław Vrana. Ze zgromadzenia OO. Jezuitów: Jan Burgiel, 2) Stanisław Stanisław Sopuch, 3) Mateusz Jarończyk, 4) Kazimierz Bisztyga, 5) Stanisław Czarnota, 6) Ignacy Miśtak, 7) Henryk Haduch, 8) Kazimierz Mika, 9) Teodor Lewicki, 10) Wojciech Stafiej. Ze Zgromadzenia OO. Misjonarzy: 1) Tomasz Sołtysik, 2) Edmund Dziewior, 3) Augustyn Linkert. Ze Zgromadzenia OO. Kamedułów: 1) Leonard Fiksak, 2) Remigjusz Wyczesany. Ze Zgromadzenia OO. Karmelitów w Krakowie: 1) Marcin Maciak. Ze Zgromadzenia OO. Bonifratrów: 1) Tassilo Filkuka.

Rektorem krakowskiego kolegjum teologicznego OO. Jezuitów został obecnie O. Antoni Stopa, były prefekt jeneralny zakładu wychowawczo-naukowego w Chyrowie.

Składki. Dla dotkniętych powodzią Kołomyjan złożyła Kornelja Kochańczyk dziesięć guldenów.

Nekrologja. Kazimierz Krajzy, obywatel miasta Krakowa, były starszy cechu introligatorów, lat 65 zmarł w Krakowie dnia 6 b. m.

— Gerhard de Doening, emerytowany oficjał kolei Karola Ludwika, b. kasjer Tow. Dobroczynności, lat 71, zmarł w Krakowie 5 bm.

— Paweł Kurek, kościelny klasztoru św. Jana, lat 60. zmarł w Krakowie 6 bm.

HUMOR.

Niech nikogo nie dziwi, jeżeli:
farbiarz bawi się w farbowane lisy,
stolarz ma z kim na pieńku,
szewc szyje komuś buty,
górnik kopie pod kimś dołki,
cukiernik fabrykuje bomby,
fabrykantka piór stroi się w cudze piórka,
przedsiębiorca ślizgawki buduje zamki na lodzie,
ogrodnik zdobi czoło swoje w wieńce laurowe,
matematyk przerachowywa się,
latarnikowi stają świeczki w oczach,
kowal kuje waśni,
rybak wpadnie w czyjeś sieci,
garbarz pije o skórę na niedźwiedziu,
botanik nie widzi lasu za drzewami,
lampucer stawia światło pod korzec,
myśliwy traci cel z przed oczu,
inżynier pali mosty za sobą,
dentysta bierze na kieł,
malarz coś zmaluje.

— No Helenko, jakże tam poszło dziś u was na pensji?
— Ze wszystkich miałam najładniejszą sukienkę!

Katastrofa kolejowa.

P. Szalich, konduktor, który prawie cudem ocalał z owej katastrofy pod Kołomyją, opowiada całą historję swego prawie cudownego ocalenia w te słowa:

„Jako konduktor pakunkowy, jechałem w wozie pakunkowym. Wóz ten składa się z dwóch części. W jednej urzęduje konduktor prowadzący pociąg, w drugiej konduktor pakunkowy. W części pierwszej znajdują się dwa okna, do ewentualnego otwierania; oddział wagonu, w którym ja się znajdowałem, ma tylko jedno zakratowane okno i ciężkie drzwi do odsuwania; znajdowałem się więc, jakby w klatce. Gdyśmy wsiadali w Kołomyi do wagonów, szalała straszna burza. Po mniej więcej 10 minutach jazdy usłyszałem nagle straszny łoskot, a równocześnie czułem, że wóz spada w jakąś przepaść z ogromną szybkością. Wskutek nagłego spadu wozu rzucony zostałem w jeden róg wagonu, a ciężkie pakunki padły na mnie ze wszystkich stron.

W jednej chwili miałem kilka ran na głowie, jedną na ręce, krew cieknąca z głowy zasłaniała mi oczy. Nawet nie próbowałem się ratować, zresztą nie wiedziałem którędy. Nie wołałem ratunku, szeptałem: „Ojcze nasz“. Zabrakło mi oddechu, rozerwałem koszulę, krawat. Wtem drugi usłyszałem łoskot; równocześnie zrobił się otwór w wozie i fala weń wpadła gwałtownie. Czułem, że wir wody mnie porywa. Wir ten wyniósł mnie na powierzchnię wody, wydostałem się z klatki, odetchnąłem głęboko, ale w tej samej sekundzie ten sam wir znowu mnie rzucił do głębi głową na dół, z taką siłą, że aż uderzyłem o żwir na dnie. Nie było jednak postanowione, abym zginął, dobroczynna fala znów mnie na górę wyniosła, wtedy chwyciłem się, czując, że już zupełnie osłabłem, jakiegoś drzewa. Fale rzucały mną jak piłką, wreszcie rzuciły na mieliznę.

Odpocząłem chwilę, potem brodząc w wodzie po kolana, biegłem ku torowi, od strony Stanisławowa. Nagle znowu wpadłem w głębię, to był wał przed torem, o którego istnieniu zapomniałem. Zacząłem znowu płynąć, po małej chwili zraniłem rękę o jakiś krzew. Byłem u stoku wału kolejowego, chwyciłem się krzewu, potem traw, wdrapałem się wreszcie na tor. Był najwyższy czas, bo już nie byłem w stanie utrzymać się na nogach. Położyłem się na szynach bezsilny. Błyskawice co chwila rozdzierały niebo, a przy ich błysku spostrzegłem, że dokoła mnie, jak tylko okiem zasięgnąć, wszędzie woda. Nagle doszło moich uszu jakieś silniejsze chlupnięcie, zdawało mi się, jak teraz słyszę nie bez racji, iż kawał wału kolejowego usunął się nagle do wody. Chwycił mnie straszny lęk; wytężając siły biegłem wzdłuż toru ku Stanisławowi W strasznej ciemni zamajaczyło jakieś światełko; to budnik z latarką, nie przypuszczając nic złego, wyszedł z budki na przejście pociągu. Uniknąłem śmierci“.

Naoczny świadek pisze do *Kurjera lwowskiego* o katastrofie pod Kołomyją, co następuje: „Wracając wraz z wolną od służby partją kierownika pociągu Taczyńskiego, wsiedliśmy w Czerniowcach do przedziału ostatniego, tak zwanego „sygnał-wozu“ już przy silnym deszczu i huku odległych gromów. Pociąg wśród ciągłego a coraz potęgującego się deszczu mknął z chyżością strzały. W Zabłotowie przysiadła się do nas wracająca do Stanisławowa partja kierownika pociągu Godka, pozostająca tam na materjałce. Mimo, iż nas było dziesięciu, milczenie zalegało przedział; ten i ów zwiesiwszy głowę, przymykał oczy i oddawał się zadumie. Słychać było tylko plusk i szum na dachu wozu spadającego deszczu, któremu od czasu do czasu wtórowały coraz donośniej gromy. Nie wiem, jak długo stałem w oknie wozu, wpatrując się w ciemną, że oko wykol, noc, od czasu do czasu tylko błyskiem gromu przerzynaną, gdy zbudził mnie wykrzyknik: „Kołomyja!“ biegnącego jak błędny ognik z latarką u piersi, konduktora. Teraz dopiero pojąłem, że znajdujemy się w prawdziwem piekle burzy, — deszcz lał jak z konwi, grom ścigał grom, twierdziłem, że wśród tej burzy nie puszczą pociągu w dalszą drogę — przeraziłem się jednak, usłyszawszy wykrzyknik „jazda“ i przyszedł mi na pamięć art. 143 instrukcji XX, a który mimo nie dającej się opisać burzy, nie został zastosowany. Wpatrzony w okno mknącego z piekielną szybkością pociągu, zostałem nagle na przeciwną ławkę rzucony. Jednym ruchem byłem koło drzwi, które z łoskotem otwarłem. Wyskoczywszy z wozu w ciemną, od czasu do czasu błyskawicami oświecaną noc, posłyszałem huk okropny, zmięszany z szumem wody, wśród którego dawały się słyszeć głosy ofiar: „ratunku“. Przy błyskawicy zobaczyłem, iż cały przód pociągu znikł z plantu, w czeluści rozhukanego i bałwaniącego się żywiołu, podczas gdy reszta wozów sunęła się powoli w kierunku przepaści. W jednej chwili pojąłem niebezpieczeństwo i jak szalony rzuciłem się do hamulca ostatniego wozu, do którego nadludzką siłą chyba wśród tłoczącej się publiczności dotarłem; posłyszałem skrzyp hamulca — wozy przystawały. Roztrącając podróżnych, biegłem wśród wozów, szukając drugiego hamulca, który bezwiednie i z nadludzką siłą przyciągnąłem. Wozy stały. Wyskoczyłem na tor, na którym, prócz plusku deszczu, błyskawic i huku piorunów, słychać było przeraźliwy krzyk podróżnych. Konduktor krzyczał: „Ratujmy się, woda nas zabiera!“ Dopiero na zwróconą przez któregoś bez służby wracających konduktorów uwagę, by wozy wiszące nad przepaścią odczepiono, to uskutecznił i runął ostatni wóz II klasy.“

Komisja sądowa, która przeprowadzała dowód „ku wiecznej pamięci“ na miejscu katastrofy kołomyjskiej orzekła, iż s i ł a w y ż s z a (*vis major*) była przyczyną nieszczęścia.

Do dzisiejszego numeru załączamy arkusz 3 powieści, p. t.: „Dwie matki“, przez Emila Richebourga.

OSTATNIA POCZTA.

Nowy Sącz 7 lipca (w południe). Zjazd Kółek rolniczych obraduje w sali „Sokoła“ po nabożeństwie, odprawionem w parafialnym kościele przez ks. Stasińskiego. Na sali i galerji pełno. Samych delegatów i członków Kółek przeszło 400. Między sukmanami widać suknie kapłanów i kontusze.

Obecni posłowie: Merunowicz. Cielecki. Potoczkowie, Onyszkiewicz, Wójcik, Kubik, Szwed, Warzecha, Datta. Reprezentowane dzienniki: *Prawda, Głos Narodu, Echo przemyskie, Słowo polskie, Kurjer lwowski, Nowa Reforma, Związek chłopski, Przyjaciel ludu, Mieszczanin.*

Zgromadzonych witają mowami pełnemi patrjotyzmu burmistrz Lipiński i prezes Związku handlowego limanow. Marszałkowicz. Nieobecnego prezesa tow. Augustynowicza zastępuje wiceprezes dr Skałkowski, na porządku dziennym sprawozdanie komisji rewizyjnej o czynnościach, funduszach towarzystwa. Mnóstwo mowców. Poseł Kubik proponuje tworzenie powiatowych lustratorów. Rolnik Dąbrowa Jan wyraża wielkie uznanie nauczycielom ludowym i twierdzi, że między niemi jest wielu godnych i odpowiednich na powiatowych lustratorów rolniczych Kółek. Dyskusja bardzo żywa. W projekcie zmiany statutów towarzystwa referuje dr Dulęba. Po południu wspólne fotografowanie uczestników.

Lwów 7 lipca (w południe). Centralny komitet wyborczy dla wschodniej Galicji odbył posiedzenie. Członkowie komitetu zapewniali, iż nie zachodzi zupełnie obawa rozwiązania parlamentu i rozpisania nowych wyborów. Komitet centralny poddał także pod obrady niektóre zmiany w organizacji wyborczej. Dep. hr. Wojciech Dzieduszycki ma ogłosić broszurę w niemieckim języku: „Autonomistyczne stronnictwa w Austrji".

Poznań 7 lipca (w południe). Dyrektorem urzędów podatkowych w Poznaniu mianowanym został w miejsce zmarłego dyrektora Fritscha, radca Löhning, dotychczasowy dyrektor tego urzędu w Hanowerze.

Paryż 7 lipca (w południe). Sędzia śledczy w sprawie Artona Le Poittevin, ma zamiar przy najbliższych wyborach do Izby ubiegać się o mandat z departamentu Corrèze, gdzie był czynnym jako urzędnik sądowy.

Paryż 7 lipca (w południe). Podczas dyskusji nad kredytem 500.000 franków na podróż prezydenta do Rosji, Brisson prezes Izby z szczególnym naciskiem zaznaczył, iż podróż ta jest „aktem grzeczności i dowodem przyjaźni". Socjalista Déjeante wystąpił przeciw kredytowi, nazywając go rozrzutnością, przechodzącą wszelkie granice. Socjalista Renou postawił wniosek przeciwny, aby sumy na kredyt przeznaczonej, użyć na wsparcie zubożałych wskutek strejku robotników. Socjalista Faberot mówiąc o carze, użył obelżywego wyrażenia, iż jest on katem Rosji, co wywołało niesłychane oburzenie Izby. Faberot wspierany przez Jaurésa zaznaczył, iż jeśli znajdują się pieniądze na podróż prezydenta, powinny znaleźć się także i dla tych, którzy pozostają bez pracy i chleba.

Paryż 7 lipca (w południe). W senacie składał Milland ref rat o kredycie na podróż prezydenta. Baron Lareinty oświadczył, iż suma przedłożona jest za małą i zażądał podwyższenia kredytu do miliona franków. Wniosek ten odrzucono, a kredyt pół miliona franków został przez senat jednomyślnie 253 głosami przyjęty.

Paryż (7 lipca w południe). Rada ministrów upoważniła ministra spraw wewnętrznych Barthou do postawienia projektu o uchwalenie nowego kredytu miljona franków, celem niesienia pomocy okolicom przez powódź dotkniętym.

Konstantynopol 7 lipca (w południe). Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów.

Londyn 7 lipca (w południe). Lord Salisbury oświadczył w Izbie wyższej, że przewlekanie rokowań pokojowych jest wyłączną winą Turcji. Mocarstwa w głównych punktach zgadzają się w zupełności, różniąc się tylko w nieznacznych szczegółach.

Havanna 7 lipca (w południe). Jenerał Weyler ogłosił proklamację, w której zapewnia powstańcom, w razie gdyby broń złożyli, amnestję, środki żywności i sposobność do pracy.

Nowy Jork 7 lipca (w południe). Strejk robotników górniczych z kopalni węgla przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Liczba strejkujących w stanach Pensylwania, Indiana, Wirginia i Illinois przenosi 250.000.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Lwów 8 lipca (rano). Namiestnik ks. Sanguszko przybył wczoraj do Śniatyna celem zwiedzenia powodzią dotkniętej okolicy. Na granicy powiatu powitany przez kierownika starostwa i Radę gminną, oraz przedstawicieli władz z Zabłotowa, przybył ks. Namiestnik pociągiem do odświętnie przyozdobionego Śniatyna. Tutaj powitali go burmistrz, duchowieństwo trzech obrządków, przedstawiciele sądu i liczni wójtowie. Książę zamieszkał w domu Rady powiatowej. Po objedzie zwiedził szkołę, a następnie pola zalane, zasięgając u licznie zgromadzonego ludu informacyj co do szkód zrządzonych przez powódź. Drugą z powrotem do mieszkania oświetlono pochodniami. Dziś zwiedził książę Namiestnik ochronkę Sióstr Felicjanek, kościoły, starostwo, poczem udzielił audjencyj. Ze Śniatyna udał się książę Namiestnik w podróż w okolice Kołomyi.

Sokal 8 lipca (rano). Wybuchł tu wczoraj pożar, który zniszczył 10 domów na rynku. Towary w wartości 50.000 złr. spłonęły.

Wiedeń 8 lipca (rano). Minister hr. Gołuchowski udaje się w tych dniach do Francji, aby bawiącej tamże żonie swojej towarzyszyć z powrotem do Wiednia.

Budapeszt 8 lipca (rano). Wielkie wzburzenie wywołała tu wiadomość o zniknięciu śpiewaczki Klary Lardinois rodem z Liège, zaangażowanej ostatniemi czasy w tutejszym teatrze. Lardinois przed kilkoma dniami opuściła Budapeszt, udając się w towarzystwie nieznanego młodego człowieka do Bukaresztu, gdzie zginęła bez wieści. Śledztwo policyjne nie zdołało dotąd jeszcze nic wykryć.

Hall (Tyrol) 8 lipca (rano). Kilku studentów z Innsbrucku, podobno zwolenników Schönerera, urządziło demonstrację przed mieszkaniem prezydenta Izby Kathreina. Demonstrantów, miotających obelgi na prezydenta, aresztowano.

Elberfeld 8 lipca (rano). Wczoraj wybuchł w tutejszej fabryce farb, dawniej Bayera, wielki pożar, który zniszczył całą południową część fabryki. Do godziny 2 popołudniu ogień nie był jeszcze stłumionym; spodziewać się jednak można, że zostanie zlokalizowany. Spaliło się około 400 tysięcy kilogramów materjałów na farby. Szkodę oceniają na $1^1/_2$ miljona marek.

Petersburg 8 lipca (rano). *Pestersb. Wied.* donoszą: Projekt uregulowania służebności włościańskich w Królestwie Polskiem będzie teraz ostatecznie opracowany, a podczas zimy przedłożony Radzie państwa. *Now. Wrem.* donosi, że na potrzeby monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem będzie otwartych 24 składów hurtownych, mianowicie 18 pierwszego rzędu i 6 drugiego rzędu, oraz 1.453 sklepów. Ministerjum komunikacji wydelegowało do Wiednia zarządzającego połączeniami międzynarodowemi Perla, celem rokowań w sprawie zaprowadzenia bezpośredniego pociągu pospiesznego pomiędzy Petersburgiem, Warszawą, Wiedniem, Nizzą i Abbazją.

Paryż 8 lipca (rano). Znany i ceniony autor dramatyczny Henryk Meilhac zmarł tu ubiegłej nocy w 66 roku życia.

Konstantynopol 8 lipca (rano). Odpowiedź Porty na ostatni krok ambasadorów nie zawiera żadnego merytorycznego rozstrzygnienia, oświadczając, iż Turcja nie powzięła jeszcze ostatecznego postanowienia co do dalszego postępowania. Pogłoski, jakoby rokowania zostały zerwane, nie mają żadnej podstawy. Komendant turecki eskadry w Dardanelach otrzymał rozkaz trzymania w pogotowiu pewnej części floty, która w razie potrzeby odpłynęłaby do Krety.

Londyn 8 lipca (rano). *Morning Post* donosi z Konstantynopola, że przybył tu kurjer austrjacko-węgierski, który wręczył sułtanowi własnoręczny list cesarza Franciszka Józefa. List ten zawiera podo' no perswazje, mające nakłonić sułtana do zaniechania bezcelowego oporu, który udaremnia rokowania pokojowe.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 6 lipca.

Na dzisiejszym targu kleparskim mamy do zaznaczenia nagłą zwyżkę w cenach pszenicy, oraz żyta, którą spowodował kompletny prawie brak dowozów i silne zapotrzebowanie ze strony młynów. Reszta produktów nie podniosła się w cenie, za przenicę płacono jednak o 40 do 50 ct., za żyto o 10 do 15 ct. za 100 kilogramów wyżej, niż w zeszłym tygodniu.

Płacono pszenicę: białą 8·90 do 9·40; czerwoną 8·90 do 9·50 złr.; żółtą 8·90 do 9·45 złr.; żyto 6·60 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·20 do 6.70 złr.; na paszę 5·80 do 6·20 złr., owies 6·90 do 7.25 złr.; owies do siewu —·— do —·—; rzepak —·— do —·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Lwów d. 7 lipca.

Pszenica 8·— do 8·25, żyto 5·70 do 5·90, jęczmień browarny 5·— do 6·00, jęczmień pastewny 5·— do 6·—, owies 6·— do 6·50, rzepak —·00 do —·00, groch 5· do 8·—, wyka 4.50 do 4·75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·— szwedzka —.— do —·—, biała —·— do —·—, —motka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa 5·— do —·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie stałe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 12—2 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE

od dnia 1 maja 1897 r.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. bły . (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Warszawy:** godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 6 min. 25 wieczorem osob. — **W kierunku Lwowa:** godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 40 rano mięszan.; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 40 wieczór osobowy do Tarnowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki:** godz. 8 min. 40 rano; godz. 12 min. 20 w południe; godz. 8 min. 30 wiecz.; godz. 10 min. 55 wiecz. pociągi osobowe. — **W kierunku Nowego Sącza i Zagórza:** o godz. 6 rano do Suchej; o godz. 5 min. 13 rano osobowy do Skawiny; godz. 9 min. 05 przed poł. osobowy; godz. 3 min. 25 po poł. osobowy do Skawiny; o godz. 7 min. 35 wieczorem osobowy do Chyrowa; od dnia 25 czrwca do dnia 15 września o godz. 8 min. 10 rano osobowy do Chabówki, Rabki i Mszany.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 45 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 7 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Warszawy:** godz. 9 min. 45 przed poł. osobowy; godz. 5 min. 7 po poł. osobowy. — **Od strony Lwowa:** godz. 4 min. 40 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 45 rano osobowy z Tarnowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud osobowy; godz. 6 min. 10 wieczór mięszan.; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny **Z Wieliczki:** godz. 8 min. 45 rano; godz. 11 min. 15 przed południem, godzina 6 minut 50 wiecz. pociągi osobowe. — **Od strony Zagórza i Nowego Sącza** godz. 6 min. 36 rano; ze Suchej godz. 9 min. 30 rano godz. 11 min. 5 rano ze Skawiny; godz. 4 min. 47 po poł. od 25 czerwca do 15 września z Mszany, Rabki, Chabówki o godz. 7 min. 40 wiecz.; godz. 9 min. 22 wiecz. z Kalwarji pociągi osobowe.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 lipca (rano). Niepomyślne wiadomości z Węgier o stanie żniw i ustawicznych deszczów, również jak i ostatnia mowa lorda Salisburego o politycznem położeniu, wywołały niechętne usposobienie i tendencję słabą.

Akcje kredytowe	367·62	Alpiny	118·25
Węg. akcje kred.	397·—	Renta majowa	102·10
Anglobanki	159·50	Węg. renta koronowa	100·10
Bankvereiny	258·25	Losy tureckie	56·75
Unionbanki	302·—	Bułgary	113·75—113·85
Länderbanki	240·25	Losy Bazylika	6·80—7·40
Staatsbahny	351·—	Marki papier.	58·65—58·75
Lombardy	85·25	Rubel	1·26—1·27—
Nordwestbahny	254·25	Dwudziesto-frankówka	9·52—9·53
Akcje tytoniowe	158·50	Rub. pł. 126·50 żądają 127.	

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.